

Spóźniona niespodzianka

W styczniu 1945 roku obóz pracy w Częstochowie, w którym Niemcy produkowali amunicję, został wyzwolony. Żołnierze zastali tam przerażający widok. Żydowskie i polskie robotnicy przymusowi byli przetrzymywani przez nazistowskich oprawców w nieludzkich warunkach. Wśród osób, które w ten mroźny i śnieżny dzień opuszczały obóz, była trzynastoletnia Edyta. Dziewczynka miała ogoloną głowę, była bardzo brudna i zaniedbana. Staniała się na nogach z głodu i wycieńczenia. Chorowała na gruźlicę, a jedną z otwartych ran na swoim ciele zakleiła kawałkiem chleba. Dobrzy ludzie pomogli jej wejść do czekającego pociągu. Między Częstochową a Krakowem transport zatrzymał się i uwolnieni więźniowie musieli wysiąść. Edyta dolekła się do poczekalni pobliskiego dworca kolejowego i bezsilnie osunęła się w kącie. Była tak wyczerpana, że nie miała dla niej znaczenia, co stanie się z nią dalej.

Wtedy pojawił się przed nią młody mężczyzna, który był klerykiem. Na jego widok Edyta odruchowo się skuliła. Ale mężczyzna nie stanowił zagrożenia – był przyjazny, zatroszczył się o nią, dał jej herbatę i chleb. Edyta była tak słaba, że ledwie mogła jeść. Mężczyzna coś do niej mówił, próbował z nią rozmawiać, lecz dziewczynka nie reagowała. Niewiele

myśląc, wziął ją na ręce i zaczął iść. Edyta zapamiętała jedynie, że trwało to bardzo długo. Mężczyzna był silny i wysportowany, a dziewczynka ważyła niewiele, była to właściwie sama skóra i kości. Przemierzali wiele kilometrów, pokonując zasypane śnieżem, aż w końcu dotarli do innej stacji kolejowej.

Tam Edyta dostrzegła znajome twarze; inni robotnicy z obozu także czekali na dalszy transport. Młody mężczyzna porozmawiał z nimi chwilę, a widząc, czego ci przemarznięci ludzie w tej chwili

najbardziej potrzebują, zdobył starą metalową beczkę i coś do palenia, aby nie umarli z zimna.

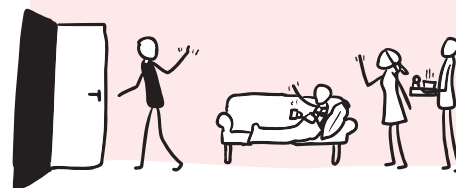
Wkrótce zapłonęło ognisko, a byli więźniowie nieco się ożywili. Ogrzewali ręce, ktoś nawet się zaśmiał. Edyta mogła już teraz stać oparta o ścianę wagonu. Obserwując swojego wybawcę, zaczęła z nim rozmawiać. Zapytała, jak się nazywa. Młody mężczyzna opowiedział jej o sobie. Miał 24 lata, a jego rodzice już nie żyli. Podał jej też swoje imię – proste polskie imię, które łatwo było zapamiętać. Edyta zapamiętała je na zawsze. W końcu pociąg ruszył w kierunku Krakowa. Edytę nagle ogarnął strach: „Co jej wybawca, który nie odstępował jej na krok, ma zamiar z nią zrobić? A może będzie chciał umieścić ją w klasztorze?”. Kleryk ze śmiechem uspokoił ją, zapewniając, że zawiezie ją do swojej ciotki, gdzie będzie miała dobrą opiekę i nie będzie marznąć, do mieszkania „pełnego kotów i poduszek”...

Edyta Zierer przeżyła. Przez wiele lat leczyła się w sanatorium we francuskich Pirenejach, gdzie odzyskała zdrowie. W 1951 roku wyemigrowała do Izraela. Jeszcze podczas podróży statkiem poznała swojego przyszłego męża. Założyli rodzinę, doczekali się potomstwa i wiedli szczęśliwe życie. Przez wszystkie te lata nie zapomniła jednak nazwiska młodego Polaka, któremu zawdzięczała życie. Pamiętała je również, gdy pewnego pięknego dnia w 1978 roku siedziała w swoim mieszkaniu w Izraelu i przeglądała gazetę *Paris Match*. Jej wzrok zatrzymał się nagle na wiadomości informującej o tym, że polski kardynał został wybrany papieżem. Polska! Dobrze zapamiętała ten kraj swojego dzieciństwa i młodości. Czytając dalej, natrafiła na nazwisko, które sprawiło, że jej serce zaczęło bić mocniej. Edyta Zierer знаła pięć sylab tego imienia i nazwiska tak dokładnie jak żadne inne: Karol Wojtyła.

Meuser, Bernhard, Sternstunden, fontis-Verlag 2016 r., s. 71 nn.



KRAKÓW – CZĘSTOCHOWA



IMPULS

Przeczytajcie tę historię. Dlaczego warto robić coś dla innych, nawet jeśli nie przynosi nam to korzyści? Czy przeżyliście coś podobnego albo może sami zachowaliście się w podobny sposób?